

PORADNIK JĘZYKOWY

Wychodzi na początku każdego miesiąca z wyjątkiem sierpnia i września.

ADRES REDAKCJI: KRAKÓW, UL. PODWALE L. 7.

PRZEDPŁATA roczna wynosi w kraju koron 12 lub marek pol. 8, bez przesyłki pocztowej.

Przedpłatę przyjmują wszystkie księgarnie w kraju i zagranicą.
Ekspedycja główna:
w księgarni G. Gebethnera i Wolffa w Krakowie i w Warszawie.

I. JĘZYK POLSKI A STYL POLSKI.

Bardzo często wyrazów »język« a »styl« używamy naprzemian, nie czyniąc różnicy między ich znaczeniem. Mówimy np. »jak piękny język u Sienkiewicza« »jak poprawny styl Żeromskiego«, myśląc w pierwszym razie naprawdę o stylu, w drugim niezawodnie o języku. Bo jeżeli idzie o formę wyrażenia myśli, a więc o postacie wyrazów w odmianie, o ich dobór, o ugrupowanie składniowe a nawet o szyk, to wszystko należy do języka; może tedy być język czysty, poprawny, wytworny, miły — ale nigdy piękny, ozdobny, obrazowy, poetycki, itp. bo to są właściwości stylu. Stylem bowiem, nie językiem nazywamy sposób wyrażenia myśli, a ten może być zwykły, codzienny, prosty, może być ozdobny, a wskutek tego piękny. Najlepiej świadczy o różnicy stylu od języka ta różnorodność, jaką widzimy w klasyfikacji stylu: styl prosty (codzienny), styl ozdobny, styl poetycki; styl kupiecki, styl urzędowy, styl naukowy; styl powieściowy, dziennikarski, oratorski — a przecież to wszystko jest jeden język często jednakowo poprawny lub niepoprawny, czysty lub przetkany obczyzną.

W ostatnim czasie z powodu nerwowego pośpiechu w pracy a oszczędności czasu i miejsca powstał styl telegraficzny, polegający na skróceniach do liter początkowych nazw urzędów i instytucyj (PAT., NKN, KBK, DWP.) a następnie w korespondencji do niezbędnych tylko wyrazów, bez rozwinięcia i uzasadnienia. Zdaćby się mogło, że celem porozumienia się nie potrzebujemy już słów i zdań, ale że nam wkrótce wystarczą znaki, może znaki stenograficzne, niekiedy w taki sposób jeszcze skrócone i splecione, że ich sam stenograf odcyfrować nie zdoła.

Łatwo z tego poznać, jaka różnica zachodzi między językiem a stylem i jaki ich wzajemny do siebie stosunek. Niczem innym,

jak tylko materiałem dla stylu jest język we wszystkich swoich objawach; z niego dopiero styl się tworzy — a jaki? to zależy od ręki i głowy artysty. Bo artystą, wykonującym sztukę i służącym sztuce musi być pisarz, który potrafi stworzyć styl swój, odrębny, właściwy, do żadnego innego niepodobny.

Niezmiernie ważną okolicznością jest w tym razie, kto styl tworzy i dla kogo go tworzy. Stopień rozwoju rozumu, wyobraźni i uczucia tak u jednej, jak i u drugiej strony decyduje o stylu. Stąd to pochodzi, że książki popularne, przeznaczone dla ludu lub dla warstw mało wykształconych, muszą być pisane inaczej, niż dla sfer inteligentnych.

W stylu prostym, skierowanym do osób mało wykształconych lub używanym przez pisarza średnio wykształconego, znajdziemy tylko to, co bezpośrednio działa na zmysły i jest wyrazem spostrzegania. Oto np. obraz zimy:

»Znów tedy wróciła zima a przyroda zamarła. Smutne drzewa, pozbawione liści, okrywa śnieg biały, odbijający żywo na tle szarego nieba. Na oknach mieszkań ludzkich pojawia się biały szron i zasłania szyby. Po krótkim dniu nastaje noc długa, a na ciemnym niebie błyszczą liczne gwiazdy«.

Z tego prostego obrazu uczyni obraz prawdziwie artystyczny mistrz stylu ozdobnego Józef Kremer:

»Znów tedy wróciła zima, owa *stara nianka północy*, by naturę, *zniekaną skwarem i wysileniem lata*, po dawnemu ukołysać do nowego spoczynku; smutne drzewa *obsypała* jakby *kwiatem grudniowym*, srebrną bielą szronu. *Bając* nam *żarty* o wiosnie, *rysuje* na szybach okien *gałązki, gaje*, jakby widma powojów i palm amerykańskiej puszczy. Na miejsce *dnia życia* nastąpiło *państwo martwe kryształów*, a kiedy *noc rozloczy się* królestwem swoim, *niebo* samo *jaśniej czuwa*, i tak pilnie gwiazdami swemi *na nas patrzy*, iżbyś rzekł, że *to oczy wielkich ludzi z dawnych lat*, co z wiekuistości na ziemię spoglądają i onej strzegą«.

Niby to samo a jakże różne. Czem się to dzieje?

Na to odpowie nam najlepiej K. Brodziński. »Istotą poetycznego stylu stanowi język jak najżywiej do wyobraźni i serca mówiący, język zmysłowy. Proza przemawia do samego umysłu, niższe władze są tam tylko środkiem, aby cel mocniej i pewniej osiągnąć; gdy przeciwnie powołaniem poezji jest działać na czucie, i przez nie do rozumu przemawiać... Czystość i jasność wysłowienia podziela styl poetyczny z prozą z tą różnicą, że co w prozie mówiono o pojęciach, to tu ściąga się do obrazów. Obrazy w poezji tak powinny

być jasne, wykończone i uporządkowane, jak dowody i twierdzenia w prozie... Głównymi przymiotami poezji są imaginacja, dowcip i czucie. Do tych władz przemawia ona najwięcej przez dobór obrazów zmysłowych¹⁾.

Otóż teraz rozumiemy różnicę stylu prostego a ozdobnego; styl bowiem ozdobny zbliża się do stylu poetyckiego i używa tych samych środków, aby działać na naszą wyobraźnię (imaginację) i czucie — za pomocą właściwych obrazów. Nie sama więc tylko mnogość słów, niejako rozszerzenie tekstu prostego jest cechą stylu Kremiera, ale wielość obrazów, przez które, jak przez barwne pryzmaty ukazuje nam zimę.

Pierwsze uzmysłowienie polega na uosobieniu (personifikacji) przedmiotów umysłowych, jak *zima*, *północ*, *natura*, przez nazwanie zimy *niańką północy*, która *kołysze naturę* a przedstawienie natury jako *znękaney skwarem lata*; dalsze utrzymane uosobienie zimy każe jej *bajać żarty*, *rysować* na szybach *gałązki*. *Noc i niebo* są również uosobione, skoro *noc rozlacza się* a *niebo czuwa i na nas patrzy* nadto i *drzewa* są *smutne*. Oprócz tego jest i kilka porównań śniegu; do *kwiatu grudniowego*, *gałązek i gajów do widm powojów i palm*, *gwiazd do oczu wielkich ludzi z dawnych lat*. Te dwa tylko sposoby działające wybitnie na naszą wyobraźnię, tworzą z opisu obraz, który nam żywiej staje przed oczyma duszy, wraża się w nią i pamiętać się każe nieraz na długo.

Z porównaniami w bliskim związku zostaje przenośnia, która polega nie na podobieństwie, ale na zupełnem zrównaniu pojęć. *Głowa kapusty*, *zęby koła*, *noga szafy*, *skrzydło gmachu*, *grzbiet książki* itp. są to już nie porównania, ale przenośnie, to znaczy, są to podobieństwa obrazowe przeniesione z przedmiotów zmysłowych na zmysłowe, albo ze zmysłowych na umysłowe, albo odwrotnie z umysłowych na zmysłowe. *Morze miłości*, *snop iskier*, *jad zwątpienia*, *melancholja wieczoru*, *huragan życia*, *kaskada liści* w zakresie rzeczowników; — *orli nos*, *złote serce*, *bezdenna rozpacz*, *krwawa zorza*, *grobowe milczenie* w przymiotnikach; — *zegar idzie*, *bije*, *łódka pruje fale*, *dzień gaśnie*, *nadzieja rośnie* w czasownikach — to są już tak pospolite przenośnie, że się nad nimi zupełnie nie zastanawiamy, bo je natychmiast rozumiemy.

Nie są one już właściwościami poezji, chociaż przeważnie w poezji się urodziły. «Przenośnie i porównania nie są wcale produktem sztucznym, ale są najbardziej twórczym pierwiastkiem, ożywiającym

¹⁾ K. Brodziński: Pisma, wyd. Kraszewskiego Poznań 1873 t. V. str. 219 i 222.

cały, nie »poetyczny« język. Porównań i przenośni używają bowiem nie tylko poeci, i nie oni sami zdolni są je tworzyć; istnieją one i w języku codziennym, i powstają ciągle w ustach starych i młodych, wykształconych i prostych.. Porównania i przenośnie są objawami twórczych sił języka, które nigdy działać nie przestają i tylko czasem słabną, aby znowu potężniej wybuchnąć¹⁾.

Oprócz tych elementarnych prawie sposobów ożywienia języka i ubarwienia stylu mamy cały szereg innych jeszcze figur i t. zw. tropów, którymi się tu zajmować nie będziemy; nie podamy zarazem różnych gatunków stylu i ich cech właściwych, bo to nie jest naszym zadaniem, a ciekawym posłuży dobrze »Stylistyka polska« Piotra Chmielowskiego. wyd. w Warszawie w r. 1903.

Nam idzie o co innego.

Chcemy wskazać na właściwości stylu polskiego; bo skoro Buffon powiedział, że »styl to człowiek«, musimy przyjąć, że w stosownym powiększeniu — styl to naród. Łatwiej to jednak wydedukować, niż uzasadnić, zwłaszcza, że w tym względzie nie mamy prac przygotowawczych, na któreby się można było powołać. Rzucone poniżej uwagi są tedy zupełnie podmiotowem naszym zapatrywaniem, które może ulec krytyce i sprostowaniu lub przekształceniu, ale niechaj choćby to błędne ujęcie rzeczy posłuży do oświetlenia tej sprawy i jej należytego przedstawienia.

Otóż zdaje nam się, że właściwości stylu polskiego zmieniają się stosownie do epok i charakteru czasu. Styl gawędziarski i prosty, miejscami rubaszny i dowcipny Reja i Bielskiego, powoli ustępuje miejsca stylowi sztucznemu, retorycznemu Orzechowskiego i Skargi, kształconemu na Cyceronie i innych pisarzach klasycznych. Ta retoryczność stylu przeradza się w w. XVII. w barok kapryśny i ozdobny, potem w przesadne rokoko z wybujałym makaronizmem, aż wiek oświecenia wprowadza pewne umiarkowanie przez naśladowanie klasyków francuskich i wydaje styl gładki, dowcipny i wyrozumowany u Krasickiego i jego współczesnych. Romantyzm wnosi nowe pierwiastki nie tylko do treści, ale i do stylu, i przede wszystkim do stylu, skoro porzuca sztywność i gładkość na rzecz naturalności, pojętej jako swoboda i brak konwenansu. Pomimo niebezpieczeństwa wybujałości przez porzucenie wszelkich prawideł i wzorów, styl romantyków, ożywiony obrazami przyrody i prostego, bliskiego do niej stosunku na sposób ludu, staje się sposobnym do malowania zarówno barwnych obrazów, jak i gwałtownych i głębokich uczuć, ba nawet pojęć estetyczno-filozoficznych (u Kremera i Libelta). Nie można

¹⁾ J. Stein — »Porównania i przenośnie« w Por. jęz. VI. str. 83 i 134.

zaprzeczyć, że i w tym względzie pewne naśladownictwo obcych, zwłaszcza Francuzów, odegrało rolę nie ostatnią, ale przez niezwykle rozwój literatury, wydoskonił się styl polski znakomicie i osiągnął z końcem w. XIX. wyżyny niepospolite w Al. Świętochowskim i H. Sienkiewiczu, w czasach naszych w Stefanie Żeromskim.

Jeżeli epokę romantyczną w literaturze nazywają epoką narodową, możemy śmiało powiedzieć, że w tym czasie unarodowił się również i styl nasz polski. Jak to być może?

W zakresie porównań i przenośni spotykamy szczególnie od Brodzińskiego począwszy same zjawiska z natury i życia polskiego, i to życia ziemiańskiego¹⁾. Weźmy »Pana Tadeusza« i otworzymy go gdzieś, a spotkamy się z obrazami przyrody swojskiej, z porównaniami z życia polskiego. Ale może to przykład niestosowny — bo przecież »Pan Tadeusz« jako poemat narodowy, nie mógł się obracać w innym świecie. Więc zajrzyjmy do Słowackiego, do Krasińskiego, do któregośkolwiek z pisarzy późniejszych i nam współczesnych a przekonamy się o tem dowodnie

Ta »narodowość« stylu nie jest jednak właściwością tylko polską. Jest inna, która poprzez wszystkie epoki snuje się jak nić ukryta, jak wątek samorodny i własny, choć często osnową obcą przysłoniony. Tą właściwością stylu polskiego jest wybitna skłonność do współrzędności zdań (parataksis) w przeciwstawieniu do podrzędności (hypotaksis) jako wybitnej cechy stylu niemieckiego. Ilekroć pod wpływem retoryczności, czy naśladownictwa styl polski opiera się na podrzędności, staje się przez to obcy naturze Polaka i wywiera nieprzyjemne wrażenie.

Drugą właściwością zdaje nam się być rytmika zdań, oparta na przycisku stałym każdego wyrazu (rytm trocheiczny); wywołuje to konieczność unikania wyrazów jednozgłoskowych na końcu zdania a zwłaszcza wyrazów bezprzyciskowych. Tej rytmice poświęca się nieraz naturalny tok i porządek wyrazów, ale jej poczucie jest tak silne, że wszelkie wykroczenia uczuwamy dotkliwie, bo nam sprawiają niesmak.

Wynika z tego, że jak istnieje odmienny od innych język polski, tak istnieje i styl polski; że pielęgnowanie właściwości językowych, jako cech wyróżniających, pociąga za sobą i pielęgnowanie stylu polskiego i kształcenie go w kierunku rodzimym i swojskim. Jeżeli dotąd zajmowano się u nas językiem, przychodzi czas zająć

¹⁾ Na ten objaw zwrócił mi uwagę prof. Dr Jan Itozwadowski.

się i stylem, nie dla tego, aby go ująć w krępujące więzy i przepisy, ale aby przez badanie naukowe poznać i zrozumieć go dokładnie.

II. O CZYSTOŚĆ JĘZYKA.

Kurjer Warszawski w Nr. 140 (z 22 maja) zamieścił wiadomość o wydaniu przez ministra skarbu do urzędów ministerjum skarbu okólnika, zalecającego przestrzeganie czystości języka w pismach urzędowych i biurowości polskiej. W okólniku tym przytoczono nawet szereg wyrazów, których w tym celu używać nie należy, jak: *ex offio*, *fascykuł*, *za wyjątkiem* i t. d. Oczywiście, nie słusniejszego nad takie przypomnienie i wymaganie wobec spotykanych codziennie objawów zanieczyszczania języka urzędowego. Poczet różnego rodzaju wtrętów, przeszczepianych z obcych języków bez żadnej potrzeby do języka polskiego, jest dość długi. Zwracać na nie uwagę i unikać ich, dając pierwszeństwo wyrazom swojskim, jest obowiązkiem każdego piszącego po polsku.

W związku z przykładami, przytoczonymi w powyższym okólniku, pozwolę sobie zaznaczyć, że w pewnych pismach urzędowych używane jest, można powiedzieć, nałogowo wyrażenie niemieckie »wykazać się świadectwem«, zamiast polskich: *przedstawić świadectwo*, lub *złożyć świadectwo*, *udowodnić* — wyrażenń odwiecznych, jasnych i ogólnie zrozumiałych. W polskim języku ogólnym, literackim jest słowo *wykazać* komu coś, w znaczeniu: wydobyć na jaw, pokazać, wystawić (np. wykazać komu niesłuszność i t. p.). Wyrażenia zaś »wykazać się czym« polszczyzna poprawna, wolna od wpływów niemieckich, nie zna ani w przeszłości, ani w dobie obecnej. Nie miejsce też dla tego barbaryzmu w ogłoszeniu np. urzędowym »Do młodzieży akademickiej« o utworzeniu kursów w uniwersytecie krakowskim i lwowskim. Powiedziano tam: »...będą dopuszczani na te kursy ci, którzy... zostali uznani za niezdolnych do służby wojskowej, tudzież słuchaczki, mogące *wykazać się poświadczeniami* pracy sanitarnej i pomocniczej wojskowej« (*Kurj. Warsz.* Nr. 142 str. 5). Ten sposób wysłowienia jest, jak wiadomo, przekładem niemieckiego: »sich mit einem Zeugnisse ausweisen«; polski zaś odpowiednik jego znaczeniowy brzmi: *przedstawić zaświadczenia* — wyrażenie dla każdego Polaka jasne i zrozumiałe; tem samem też nie zasługuje na to, aby miało ustępować miejsca dosyć ciemnemu i niepotrzebnemu germanizmowi: »wykazać się poświadczeniami«. Język polski — jak

słusznie mówi minister Karpiński w swoim okólniku — jest dosyć bogaty, aby starczył na użytek naszych urzędów».

(Kurj. Warsz. 5/5 1919).

Ad. Ant. Kryński.

Przytoczyliśmy w zesz. 6. tekst rozporządzenia Pana Ministra skarbu a obecnie uwagę prof. A. A. Kryńskiego. Uważamy za stosowne dodać do nich słów parę.

Ktoby rozumiał tak »czystość« języka, że nie wolno w nim użyć żadnego wyrazu obcego, musiałby zrezygnować z tak pojętej »czystości«, bo sam rozwój i życie języka zaprzeczyłyby mu możliwości takiego stanu. Każda epoka rozwoju języka wykazuje mniejszą lub większą ilość naleciałości obcych, które postęp kultury przynosi ze sobą, ale zarazem po pewnym czasie zatracą, skoro przedmiot, obcym wyrazem nazwany, albo się zupełnie unarodowi, albo ustąpi miejsca innemu. Gdyby się kto zapytał o miarę, ile można dopuścić wyrazów obcych do języka ojczystego, możnaby mu odpowiedzieć: »ile niezbędnie potrzeba« - - to znaczy, o ile wyrazy nowe są nazwami rzeczy i pojęć nowych, w języku naszym nieznanymi. Jestto wprawdzie określenie bardzo ogólne, ale szczegółowej rady dać nie można.

W sprawie, poruszonej przez P. Ministra, nierównej ważności są wytknięte wyrażenia w części pierwszej — a zwroty części drugiej, chociaż jedne i drugie należą raczej do stylu, niż do języka (zob. artykuł I. w tym zeszycie). Wyrażenia takie, jak: *votum*, *aprobata*, *index*, *pragmatyka*, *ex offio* itp. są niewątpliwie obce, ale przez wszystkich ludzi wykształconych zrozumiałe i nazywane, przeważnie dla swej krótkości i wyrazistości znaczenia. Jeżeli bez nich obejść się możemy, to i owszem, ale nierównie baczniejszą uwagę musimy zwrócić na zwroty obce jak, *w powołaniu się na...*, *wykazać się świadectwem*, *robić uważnym*, *zakładać majątek w banku* itp. w których zwroty niemieckie i rosyjskie są tylko polskimi wyrazami przetłomaczone. Te tępić i przeciwstawiwszy im polskie, rodzime, bezwzględnie rugować, jest naszym obowiązkiem.

Trzecia kategoria stylistycznych grzeczności (*szan. firma*, *do wysokiej aprobaty*) powinna być jednym pociągnięciem pióra usunięta z pism urzędowych, jako bizantyzm, nie licujący z demokracją w. XX.

Do tępienia naleciałości obcych przyczyniamy się w »l'or. jęz.« podług sił i możności, nie szczędząc i publikacyj urzędowych i »Monitora«. Dobrzeby było, aby wszystkie ministerja zwróciły uwagę swych podwładnych na nasze pisemko, a niewątpliwie pożytek dla języka polskiego byłby niebawem widoczny.

III. Wojna z „nazad“.

»Głos nauczycielski«, organ Zrzeszenia Nauczycieli Szkół Początkowych, miesięcznik, przez wielu czytany, wprowadził od zeszłego roku stałą rubrykę pt. »Szanujmy mowę ojczystą«, rubrykę, w której różni autorzy wytykają błędy językowe. Jak to dobrze, że się nauczyciele tem zajęli: tyle nam zostało nalotu obcego po zaborcach, a nauczyciel łatwiej niż kto inny może wyplewić te chwasty. Ale też łatwiej, niż kto inny rozpleni chwasty, zagłuszy język, jeśli źle się weźmie do dzieła. Wiele wytkniętych w owej rubryce zwrotów i wyrazów, to istotnie błędy przeciwne naszej mowie, ale bynajmniej nie wszystko.

Najbardziej mi chodzi o jeden wyraz. Od wielu już lat słyszę wciąż koło siebie, że *nazad*, to nie po polsku, że to po rosyjsku, bo po rosyjsku też *nazád*, albo że to znów po niemiecku, bo po niemiecku *zurück*, że albo zupełnie należy opuszczać w zwrocie ten przysłówek albo też zastępować innym. Zauważyłem, że w niektórych szkołach uczniowie świadomie a niezręcznie unikali tego przysłówka; czasem znów pytali się, czy to źle mówić *nazad*, bo pan ten albo pani ta powiedziała, że po polsku nie mówi się *nazad*. Otóż i w »Głosie nauczycielskim« z marca r. b. w owej rubryce stanowczo odmówiono polskości biednemu *nazad*. Czytamy tam: »Przyszedł *nazad* — rusycyzm. Po polsku mówi się: *przyszedł z powrotem* lub *napowrót przyszedł*«. Czepili się ludzie tego *nazad*, i prześladują, i tępią go skwapliwie. Szkoda, że autor powyższego wyroku nie zajrzał do Słownika Warszawskiego; przekonałby się, że to nie tylko wyraz polski, ale że wraz z dawniejszemi ma aż cztery znaczenia. Nie mam pod ręką Lindego, ale wiem, że i tam są przykłady na *nazad*¹⁾. Sięgam natomiast do swych zapisek ze starych pisarzy. Okazuje się, że najlepsi styliści, uważani za wzorowych, stale używają tego przysłówka. Oto przykłady:

Z kroniki Bielskiego, z panowania Zygmunta Starego:

»Wielkie Łuki, Toropeć i insze miasteczka popalił i z łupem się *nazad* zdrowo *wrócił*«.

»Przeciwko sobie miecza dobytego nie widząc, *nazad* *uszli*«,

»Tatarowie czując, że się król ku nim ruszył, *nazad* od Mościsk *odciągnęli*«.

»Radził, aby się król *nazad* *ustąpił* a nieprzyjaciela za sobą gdzie w cieśnię wprowadził«.

¹⁾ Są z Górnickiego, Bielskiego i Skargi (Red.).

»Naostatek porażeni i zbici byli, że ich ledwie co uszło, i płon-wszystek *nazad wrócon*«.

Z życia Jana Tarnowskiego przez St. Orzechowskiego:

»Ale o Hleliwie dosyć; *wróćmy się nazad* do Tarnowa i do domu Tarnowskiego«.

»Ale potem, gdy się on Konon był z wielkiego szczęścia w pychę podniósł, szczęście za się z jego matni i sieci, miasta, zamki, lud, *nazad precz wyganiało*«.

»O którego sprawie Iwan Iwanowicz, książ moskiewski, dowiedziawszy się, *cofnął z wojskiem wielkim nazad*«.

»Tarnowski... tak przy mnie się był przeciwko wszej księży zdławił, że księża ich miłość, musieli mię *nazad* do Polski *przywrócić*«.

»Łaski *nazad* zdrowo i cało *przyjechał*«.

Z Epitaphium Kochanowskiego:

»K swemu końcowi wszyscy idziem, skąd już *nazad* nie-*przyjdziem*«.

Z Szachów: ¹⁾.

»Upomniał Księdza, żeby *nazad* raczył«.

»Kogoś tam naprzód, kogoś *nazad* ścięła?« (w tyle).

»Jedna przedsię ochotniejsza była, daleko *nazad* drugie *zosta-wiła*« (w tyle).

Z Dziennika wyprawy chocimskiej Ostroroga:

»Z łaski bożej siła Turków i Tatarów nabiwszy, z wiktoryą *się* i zdobyczą *nazad* bez szkody swej *wrócili*«.

»Z wiktoryą a zdobyczą *nazad* bez szkody *odeszli*, tylko trzech naszych postrzelono«.

»Baptystę Wewellego, który był z p. Żeleńskim z obozu tureckiego d. 22 pojechał, *nazad odprawiono*«.

Z Pamiętników Paska, z opisu wyprawy duńskiej:

»Tam go do siebie zapraszają, my go też tu *nazad wydzieramy*; ledwieśmy chłopca nie rozerwali«.

»[Gdy prochy wyrzuciły Szwedów z wieży] Widać ich było lepiej, kiedy *nazad powracali*, a w morze jako żaby wpadali«.

»*Poszliśmy nazad*, każdy do swego stanowiska«.

I dziś powszechnie się używa tego przysłówka. Niedawno sły-szałem na dworcu w Łowiczu, jak mówił mały chłopczyk: »Mamusi, może *pojedziemy nazad* do Łodzi«. Gdy w pewnej szkole w Wie-luniu nauczycielka zwróciła uczenicy uwagę, że się nie mówi *na-zad*, tylko *z powrotem* śmiała dziewczynka odrzekła: a dlaczego chłop-

¹⁾ W Szachach spotykamy i *pozad*: »Ale że czarna *pozad* zostać miała na-towarzysza poczekać wolala« (w tyle).

na konie woła *nazad*? Forma ta góruje nad innymi tem jeszcze, że krótka; ma tylko dwie zgłoski.

Jeśli jest to germanizm, to taki stary i tak potrzebny i tak powszechny, że nie jest germanizmem.

Skąd więc ta wojna? Może z przesadnego puryzmu, wywołanego warunkami politycznymi. W niewoli rosyjskiej i niemieckiej broniliśmy się językiem; nie mogąc inaczej, językiem odgradzaliśmy się od wrogów. Zatem łatwośmy podejrzewali formy najszczerzej polskie, gdy się pokazało, że są bardzo pospolite w języku najazdu, a cóż dopiero, gdy ktoś spostrzegł, że się znajdują w obu językach narodów zaborczych. Może i to się przyczyniło do tego prześladowania, że *nazad* jest w pewnym zwrocie naprawdę rusycyzmem. Rusycyzmem jest *nazad*, gdy ktoś mówi: »dwa lata temu nazad«, »trzy lata temu nazad«, gdyż my Polacy opuszczamy w podobnym zwrocie wszelkie określenie i mówimy krótko: *dwa lata temu*, *trzy lata temu*,...

Kto wie, czy właściwie *na powrót* i *z powrotem* nie powstały, a przynajmniej nie rozszerzyły się pod wpływem francuskich: *retour*, *être de retour*, *a mon retour*.

(Wieluń).

Czesław Rokicki.

IV. ROZTRZĄSANIA

46. *Wątrobny* — *wątrobowy* — *wątrobiany*.

Niektórzy lekarze krakowscy używają wyrażenia »wątrobny« w odróżnieniu od »wątrobowy« i proponują w tym samym sensie używania przymiotników »zębny«, »szkliwny« obok »zębowy«, »szkliwowy« etc.

Przymiotnik »wątrobny« miałby oznaczać: odnoszący się do wątroby, stanowiący część składową wątroby np. *komórka wątrobna*, *naczynia wątrobne*, w przeciwstawieniu do przymiotnika »wątrobowy« mającego oznaczać rzecz utworzoną z wątroby, np. *pasztet wątrobowy*.

Przy rozpatrywaniu tej kwestji uderza przede wszystkim gorsze brzmienie słowa »wątrobny«, »zębny«, ponadto zaś to, że nie znajduje się podobnych dwojakich form dla wielu przymiotników, w których to wypadkach jeden i ten sam przymiotnik np. »jelitowy, płucny« służy do oznaczenia obu pojęć: i rzeczy utworzonej z tego rzeczownika i część jego składową; wobec tego nasuwa się pytanie,

czy nie byłoby wskazaniem pozostać przy jednej formie przymiotnika od dawna używanej i lepiej brzmiącej, (więc: wątrobowy, zębowy, szklkowy) niż wprowadzać innowacje i to tylko dla poszczególnych przymiotników.

(Lwów)

Prof. Wł. Szymonowicz.

— Znamy dwa przymiotniki od rzecz. *wątroba* utworzone: *wątrobny* = odnoszący się do *wątroby* (komórka wątrobna, naczynia wątrobne) i *wątrobiany* = utworzony z *wątroby* (pasztet wątrobiany, kluseczki wątrobiane). Są one utworzone zupełnie prawidłowo za pomocą przyrostki *-ny* lub *-iany* tak, jak tworzą przymiotniki w przeważnej ilości rzeczowniki żeńskie na *-a*, (ziemny, blaszany). Tworzenie przymiotników za pomocą przyrostka *-owy*, *-owa*, *-owo* jest rzadsze i tylko tam dopuszczalne, gdzie jakieś trudności tworzenia lub zbiegu spółgłosek (*sosn-ny*, *sosnowy*) zmusiły do takiego utworu.

Należy tedy poprzestać na formach: *wątrobny* — *wątrobiany* a nie wprowadzać nowej, zbytecznej postaci.

47. *Proszowski* czy *proszowicki*?

Dużo w moim powiecie jest wiosek i miejscowości, kończących się na *-ice*, jak: *Proszowice*, *Iwanowice*, *Maciejowice*, *Wawrzyni-czyce*, *Raławice*, *Pielgrzymowice* i t. d. Jak się powinno mówić — *proszowski* czy *proszowicki*, *raławski* — *raławicki*, *maciejowski* — *maciejowicki*? Powinno być najpewniej *maciejowicki* od *Maciejowic* a *maciejowski* od *Maciejowa*. Dla skrócenia w powszechnym użyciu są strony *»proszowskie*, pola *»raławickie*, gmina *»wawrzyniecka* (prawidłowo pewno: *wawrzeńczycka*) i t. d. Czy jest to błędne użycie? czy możliwe?

(Miechów)

W. Drzewiecki.

— Nazwy miejscowości na *-ice*, oznaczając poddanych lub rodzinę pana w temacie wyrażonego, tworzyły dawniej w ten sposób przymiotniki dzierżawcze na *-ski*, że dodawały to zakończenie do pnia rzeczownikowego, nie do osnowy. (proszow- nie proszowic-) a więc: *proszowski*, *maciejowski*, *wawrzyniecki* i t. p. »Urabiano dawniej i urabia dziś lud przymiotniki od nazw, zakończonych na *-ice*, *-yce*, *-in*, *-yn* (nie wszystkie) i zdrobniałych na *-ek*, *-ka* — z osnów skróconych np. *Bronowice* — *bronowski*, *Daleczyce* — *dale(ch)ski*, *Ocieszyn* — *ocieski*, *Bużenin* — *bużeński*, *Nowogródek* — *nowogrodzki*, *Żwinogródka* — *żwinogrodzki*. Dzisiaj w języku literackim urabia się te przymiotniki od osnów pełnych: *bronowicki*, *daleszycki*, *ocieszyń-*

ski...» (Por. jęz. 1902, str. 131), ale gdzie te formy dawne przeważają w użyciu pospolitem, należy je szanować, a więc nie uważać ich za błędne.

48. *Czterdzieści dwie korony czy koron?*

Czy miano liczby odnosi się wyłącznie do jednostek, czy do wyższych wartości. np. 42 korony, czy 42 koron?

(Kraków)

F. Kornblumowa.

— Musimy zawsze uważać liczebniki za określenie a za rzecz główną rzeczownik, który określają, a więc: *czterdzieści dwie korony*. Jeżeli jednak zlewają się do tego stopnia w jedno pojęcie, że uważamy liczebniki za pojęcie główne, a rzeczownik za określenie gatunkowe, można powiedzieć *koron czterdzieści dwie*, ale wtedy lepiej liczebnik umieścić na drugim miejscu.

V. TRZY LISTY.*)

Odebrawszy w domu moim dziwnym trafem w jednym dniu trzy listy z różnych stron pisane, z których nie tylko każdy ma swój charakter oddzielny, ale nawet razem wzięte smutną całość stanowią: pośpieszam z udzieleniem ich redakeyi, nie czyniąc nad nimi żadnej uwagi. Treść i wyrażenia tych listów każdemu ją z łatwością nasuną.

D.....ay.

List pierwszy.

Z Paryża dnia 2 lutego 1841.

Ma chere Babé!

Tak mi głowa od trzech tygodni *zle robiła*, tak mię nerwy i migreny *zmolestowały* i *abimowały* zupełnie, że *malgré le plus vif desir* nie mogłam Ci pisać. Ty *supponujesz*, że ja tu po *promenadach* i *spektaklach* *kursuję*, i zład zapomniałam, *ma chere Babé*.

*) Dzięki uprzejmości p. Dra Władysława Miłkowskiego otrzymaliśmy oryginalny rękopis prawdopodobnie Franciszka Dzierżykraj Morawskiego w sprawie cudzoziemczyzny w języku polskim, który chociaż drukowany w „Tygodniku literackim» (poznańskim) z r. 1845 nr. 37 podajemy i to w pisowni oryginalnej; chociaż trąci myszką, nie stracił wartości.

Ale wierz mi, że *exystencją tu moją pod fałszywym dniem widzisz*. O, są dnie, w których i my tu *vegetujemy* tylko, lub w strachu *ementów* żyjemy. Myślę ja zawsze o *Ciebie* i cała *okkupowana* jestem *edukacją* mojej *Zuli i Pipi*. Ani byś poznała *Pipi* jak wyrosła, jak *talia, gracia, maniery, bon ton*, ale i *finessy* a taktu. Przy tém *si simple et naturelle* i dla tego też pełno *szarmanatów emablujących* w ciągłych dla niej *tendressach, admiracyach i ekklamacyach*. Po wszystkich teatrach na nią tylko *lornietują*, z nią najmiłsza *konwersacya, kontredans i exkursye* konne. Porwano mi jej *portret* na *expozycją* i zrobił *fureur*. *Chleb stworzyła* dwom *marchandes de mode* i *wciąż robi piękne dnie całego Paryża*. Gdyby nie moja *experjencya*, którą ją *dyryguje*, tyle *surpryzów, kupletów i adoracyi* byłyby jej może zupełnie *obróciły głowę*. Ale ja nie *encourażuję* tego i *wzięłam moję decyzją* i *będę trzymać przy niej mocno*. Jako *bonne mère* i Polka, nie mogę zważać na paryzkie *supiry*. Kazałam jej *ewitować* wszelkie *deklaracye* młodzieży; być grzeczną, lecz *indifferentą*; bo chcę ją wydać za rodaka; tak, za rodaka — bogatego. *Zrobię Ci nawet en amie, sekretną konfidencyą*, że trafia jej się tu *partya, qui a beaucoup d'attraits pour moi*. Kocha się w niej *à mourir z żaluzyi monsieur Oscar*, Litwin, *który ma się dobrze i wcale nie jest źle*. Na ogromne dobra i śliczną *kampanią z parkiem*, stawia ośm gorzelnii, jedną *filaturę* i dwie *cukrowiny*. *Wszystko mówi za nim* i pewna jestem *de leur bonheur*. Jedna mię tylko rzecz *dekurazuje* jeszcze; to jest ten *Oscar z Pipiszek! Ażuluj* do tego moją *Pipi*, a potem i te *Pipięta*, które im się narodzić mogą i to wszystko w *Pipiszkach! Avouez, qu'il y a de quoi devenir folle!* Ale cóż robić? Trzeba w takich *decydujących momentach wziąć swoją partyę* i nie dać się żadnym *komerażom derutować*. Co do *Zuli* strasznie *zszagriniowana* jestem; bo mi *pas de Zéphir* niezgrabnie robi, a mimo okrzyczanych z *bulewaru gorsetów* lewój łopatki *wsrubować* nie mogę i ztąd nieraz *placzę* po nocach, że jej *edukacya* nie będzie *kompletną*. Mówią, że tam masz w sąsiedztwie bogatego Mr Dawid. Zachowajże go dla mojej *Zuli*. Pisano mi, że *jakiś ciemny woal urodziny jego osłania* i że son *Papa* był *przechcą* i z wołami *chodził* do Włodawy. Szczegół tem *wprawdzie* bardzo *attrystujący*. Ale cóż robić? Kiedy dawny *adorator* *wciąż* się *absentuje*. Zresztą żyjemy w wieku, *gdzie się jest nad tém wszystkiém, i liberalniejsze senjymenta i principia dominują salonową nawet socyalność*. U nas, gdzie jeszcze jesteśmy *w tył*; to ludzie *zapewne* będą *gadać*. Ale ona zaraz po *ślubie* pod *pretekstem szkicowania peysarzów* nowych *pojedzie* z mężem na *wojaż*; a jak on wróci, zostanie *zagranicznym hrabią* i da kilka *herbatów tańczujących*, to wszystko *pójdzie en oubli* i je-

szcze będzie *charmant* i *patriote* sarmacki. *Adieu*, kochana *Babél*. *Miej się dobrze*. Kazałam Twemu *psemu* taką samą zrobić obrózkę, jak u mego *piesa* widziałas. — *Apropos*. Muszę Ci jeszcze donieść, że romans piszę, et *comme bonne patriote* po polsku. *Będzie on dobrze*, bom się wiele naćwiczyła w polszczyźnie, jak to zapewne z tego listu pomiarkowałaś. Nic Ci przez ten cały rok nie pisałam o *emigracji* naszej. Bo jakże było myśleć o tém, kiedy trzeba było sprawiać wszystkie *toalety*, tyle *konnésansów* robić, *arranżować* swój *salon recepcyjny*, przejąć wszystkie paryskie *maniery*, *elegancją*, widzieć sławniejsze *Caffés*, *restauracye*, *galerye*, *passaże*, sklepy; widzieć księcia *Toinville*, panią *Sand*, *zyraffę* i choć kawałek jakiej *ementy*, aby było o czém w *pięknym świecie* gadać. Ale, ale. Jeszcze jedno, moja droga *Babél*. W romansie moim mam jeden *frazes*, który mię strasznie trapi i krew mi *montuje* do głowy. Muszę koniecznie mego *heros* umieścić na ulicy *cul de sac*, z kąd wszystkie *pets de chambre* w okolice Paryża wychodzą; a jak na złość *spolskować* tego nie mogę. Pomóż mi droga *Babél*, bo w głowę zachodzę. Posłałam ja z prośbą gorącą o tém bilecik do Niemcewicza. *Śmiał się pono do łez*, ale wiernie bardzo przełożył. Cóż! gdy to takie paskudne po polsku, że to ani podobno *pour une Dame de bonne compagnie* kłaść takie rzeczy. Widać, że nasz język nie dość wysoko się jeszcze wyrobił dla wydania wszelkich *nuansów*. Nie piszę Ci, jak przełożył; ale zupełnie *pfe!* brzydota! usta moje *refiuzują* się to wymówić *Adieu, adieu! chère Babatyńku!* czas na *wodwil*. Skończyć muszę.

Tout a Vous.

P. S. Poznałam tu wreszcie Twoją sąsiadkę. Straszna trupaczka. Ale co do piękności *frappująca i ma rozum za czterech*. Będzie więc miała dużo *sukcessów i ogon adoratorów*. (C. d. n.)

VI. W SPRAWIE SŁOWNIKA ŻEGLARSTWA POLSKIEGO.

Komitet redakcyjny »Słownika żeglarstwa polskiego« ma zaszczyt prosić niniejszem WPana o łaskawy współdział w pracy nad zbieraniem materiałów, niezbędnych do ułożenia nietylko wspomnianego słownika żeglarstwa polskiego, lecz także ilustrowanego i opisowego »Słownika wodnictwa polskiego« wogóle, którego opracowanie i wydanie leży w dalszych zamiarach Komitetu. Ów ogólny słownik wodnictwa ma objąć wszystko, co dotyczy: rzek, kanałów, bagien, stawów, jezior i mórz z ich wszystkimi urządzeniami brzegowemi, a dalej techniczne nazwy czynności żegla-

rzy, flisaków, rybaków, piaskarzy, robotników i strażników brzegowych. Etnografia ludności nabrzeżnej, zawodem i zarobkami swemi związanej z daną arterją wodną, flora i fauna, rybołówstwo, budowa promów, łodzi, okrętów, — techniczne nazwy poszczególnych ich części, — warsztaty, doki i wogóle wszelkie zakłady wodne będą w tym słowniku uwzględnione.

W tak szerokim zakresie zebrane materiały zostaną następnie systematycznie opracowane przez Komitet przy współudziale licznego grona techników, językoznawców i literatów. Całość dzieła rozpadnie się na kilka działów; dział zęglugi uznano za najpilniejszy.

Poza gronem fachowców, w których ręku spocznie systematyczny układ dzieła, w powstaniu jego może wziąć udział każdy, kto uznaje ważność tej sprawy. Mamy na myśli na wiele rąk rozłożone gromadzenie materiałów. Czerpać je można ze źródeł najrozmaitszych: słowników ogólnych i specjalnych, z encyklopedji polskich i obcych, z dzieł technicznych, przyrodniczych i historycznych, z opisów podróży, powieści, utworów poetyckich, a nawet artykułów dziennikarskich, oraz z ust ludzi, związanych zawodowo z wodnictwem w najszerszem tego wyrazu znaczeniu.

Do tej właśnie, najmniej przymusu w sobie zawierającej i nie krępującej w wyborze lektury, współpracy, opisany Komitet pozwala sobie zaprosić W Pana.

Każdy, choćby najmniejszy przyczynek będzie dla Komitetu cenny i pożądanym.

O ileby W Pan zechciał podjąć się stałego — przez dłuższy lub krótszy okres czasu — współpracownictwa, Komitet redakcyjny wskaże chętnie książki i publikacje, których wyzyskanie dla celów słownika uważa za pożyteczne. — Niemniej jednak i dorywczo dokonane wypisy z przygodnie czytanych książek, czasopism i t. d. wodnictwa dotyczące, są nader pożyteczne.

Każdy dział słownika zawierać będzie imienny spis współpracowników.

W nadziei, że W Pan zaszczyt nas rychłą, oby przychylną odpowiedzią, kreślić się

z poważaniem

Inż. K. Stadtmüller, Kraków,
Starostwo (Telefon Nr. 417).

Inż. Tad. Żeromski, Kraków, Salwator,
ul. Anczyca 7. (Telefon Nr. 1206).

Maciej Szukiewicz, Kraków,
Florjańska 41, (Telefon Nr. 577).

Zbieranie materiałów do słownika uskutecznia się w sposób następujący:

Wyrazy należy wypisywać na osobnych kartkach papieru o wymiarach $10\frac{1}{2} \times 8\frac{1}{2}$ cm. ($\frac{1}{16}$ część zwykłego arkusza). Jeżeli wyraz czerpie się z książki lub pisma, należy u dołu kartki podać w skróceniu nazwisko autora, tytuł, miejsce i rok wydania dzieła, numer zeszytu, dziennika, stronicę i t. d. Przy większej ilości kartek z wy-

pisami z jednego dzieła, wystarczy autora dzieła, tytuł etc. wypisać na wspólnej dla nich kopercie lub opasce, a na kartkach podać tylko stronicę. Przy wyrazach i nazwach technicznych, specjalnych i nie-dość zrozumiałych, pożądane jest a czasem wprost konieczne, przytoczenie bliższego określenia, zawartego w odnośnym zdaniu, a nawet całego zdania lub ustępu. Przy nazwach i wyrazach, objaśnionych w danym dziele rysunkiem, trzeba tę okoliczność na kartce koniecznie z podaniem strony zaznaczyć.

Przy wyrazach z opowiadania osób zawodowo z wodnictwem związanych, należy — oprócz powyżej wymienionych objaśnień — podać nazwisko, zajęcie i adres informatora. Wyrazy gwarowe, cudzoziemskie i prowincjonalizmy, używane przez profesjonalistów w formie zniekształconej, należy zapisywać tak, jak są przez nich wymawiane.

Dla uniknięcia opuszczeń i przeoczeń pożądane jest przytoczenie wszystkich napotykaných, nawet powszechnie znanych i używanych wyrazów z dziedziny wodnictwa w najobszerniejszym znaczeniu tego wyrazu.

Wypisywanie wyrazów na osobnych kartkach ułatwi Komitetowi w znacznym stopniu późniejszą jego pracę; gdyby to jednak było z jakichkolwiek powodów uciążliwe, Komitet zadowolony się ryczałtowym wypisem, obejmującym tytuł dzieła, i wyrazy wynotowane z adnotacją stronicy przy każdym.

Osoby, które samodzielnie i *proprio motu* zajmowały się już słownictwem któregoś z działów wodnictwa, prosimy o zawiadomienie nas o tem, celem porozumienia się o wydanie ich notat i wypisów, jako materiałów do słownika. W ten sposób zabezpieczą sobie one indywidualne autorstwo.

Korespondencja Redakcji.

P. Ant. Dobicz (? nazwisko nieczytelne) Redakcja odczytawszy list Pański, wybierze, co się nadaje do odpowiedzi; w dyskusję ogólną wdawać się nie może, bo musiałaby powtarzać rzeczy, kilkakrotnie w 15 rocznikach »Por. jęz.« omawiane a nawet cytować paragrafy gramatyki szkolnej. — *P. D. Rogoyski w Witkowicach (Morawy)*. Dziękujemy; zużytkujemy wkrótce. — *P. Cz. Rokicki w Wieluniu*: Stało się zadość w tym zeszycie, inne w przyszłości; prosimy o pamięć.

TREŚĆ Nru 7. — I. Język polski a styl polski. — II. O czystość języka. — III. Wojna z »nazad« przez Cz. Rokickiego. — IV. Roztrząsania: 46. *Wątrobnny, wątrobowy, wątrobiany?* — 47. *Proszowski czy proszowicki?* — 48. *Czterdzieści dwie korony czy koron?* — V. Trzy listy przez Fr. Morawskiego. — VI. W sprawie słownictwa żeglarstwa polskiego. — Korespondencja Redakcji.

Wydawca i redaktor odpowiedzialny: Roman Zawiliński.

Drukarnia Uniwersytetu Jagiell. w Krakowie pod zarządem J. Filipowskiego.